Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 1 ZŁ.

ILUSTROWANE STUDIO

Wychodzi pod naczelną redakcją Henryka Czesława Oppenheima.

ROK I. 1 MARZEC 1929 R. Nr. 2.



Pełna pikanterji Laura La Plante olśni niedługo publiczność najnowszą swą kreacją w filmie „Okręt Pokusy" (Show Boat) wdg. powieści Edny Ferber. Wł. Universal P. C.

ILUSTROWANE STUDIO
DWUTYGODNIK ARTYSTYCZNY

Rola filmu w muzeach teatralnych.

Prawie wszystkie twórcze przejawy intelektualne, pozostawiają po sobie konkretny wynik w formie tworów ducha ludzkiego: dotyczy to zarówno nauki, sztuk plastycznych, jak muzyki i literatury. Dlatego też dla współczesnego krytyka, czy historyka, materjały krytyczne ówczesnych czasów nie są jedynym sprawdzianem wartości—opiera on swój sąd na samem dziele, polega na swem własnem wrażeniu. Przewartościowanie pojęć byłoby rzeczą niemożliwą, gdyby nie istniały autentyczne dokumenty myśli ludzkiej i sztuki, najświetniejsze bowiem źródła historyczne zawsze są sumą subjektywnych sądów, bo pomimo złudzeń bezstronności, czemże jest historja jak nie połączeniem subjektywnych sądów i wywodów danego pokolenia; jest ona niejako pewnem kryterjum dla określenia poziomu cywilizacji pewnej epoki. Możemy więc po latach na podstawie dzieł rehabilitować twórców, przywracać należną im wartość i znaczenie.

Cały ten wstęp jest konieczny, jeśli uprzytomnimy sobie, że nawet najświetniejsze muzea teatralne i instytuty teatralogiczne mają wyłącznie prawie materjał krytyczny, a nie same dzieła, co wypływa ze struktury samego teatru (daje on nam przedstawienie, które zamknięte w czasie, pozostawia nam tylko wspomnienie). Do niedawna i śpiew dzielił ten sam los, ginął ze śmiercią artysty, lub z utratą przez niego głosu. Wynalazek, tak zdawałoby się błahy jak fonograf, pozwala teraz potomności, zachwycać się śpiewem dawno nieżyjącego człowieka, czynić porównania i spostrzeżenia na temat timbr'u, barwy, skali głosu. Płyta fonograficzna jednem słowem, daje nam niezrównanie większe pojęcie, niż najgruntowniejsze krytyki fachowe.

Z teatrem zachodzi całkiem inne zjawisko: zostawia on po sobie fotografje, dokumenty prawie nic nie mówiące, bo przecież fotografja jest właściwie statyczna, gra aktorów zaś jest dynamiką.

Pomyślmy, że fotografja jest naszym wynalazkiem i o sztuce teatralnej dawnych czasów nic prawie nie wiemy. Źródła historyczne wspominają o wysokim poziomie teatru w Grecji i rozkwicie jego w późniejszych epokach we Włoszech (Comedia dell arte), niestety nic nie ilustruje nam jego rozwoju.

My w XX-tym wieku mamy film i czy nienależałoby pójść za przykładem nowej muzy Filmji, która skrzętnie gromadzi swe materjały i tworzy muzea kinematograficzne; przechowywane w nich obrazy będą kiedyś najwiarogodniejszymi dokumentami naszej ery.



Lya de Putti
czarująca i rozkoszna gwiazda filmowa, ulubienica publiczności. Fot. Universal P. C.

Teatr pozostawia po sobie dekoracje i kostjumy, jakkolwiek nikły materjał, bo pojęcie dekoracji, jako niezłączonej z całością, jest niepełne, pozatem znaczenie jej i rozwój datuje się dopiero od lat 25-ciu. Najważniejsze czynniki: kunszt aktorski i inscenizacja pozostają tylko we wspomnieniu, które przekazuje się potomności pod postacią pamiętników lub krytyk. Naturalnie poglądy wtedy są subjektywne, bo oparte na indywidualnym pojęciu, musimy więc szukać nowych dróg, by uzyskać najpełniejszy materjał dzieł teatru.

Dziwna rzecz, że nie zwrócono dotychczas uwagi na konieczną potrzebę ofilmowania przedstawień teatralnych, byłyby one najbezstronniejszymi dokumentami, pomijając subjektywny wybór. Zfilmowanie przedstawień nawet w naszych warunkach, nie napotyka na wielkie trudności, wprawdzie i ono nie daje pełnego złudzenia prawdy, bo kino niestety pozbawione jest bogactwa barw, lecz przy postępach techniki, ujrzymy może niedługo film kolorowy, w malarskim znaczeniu tego słowa.

Próby filmu dźwiękowego, otwierają przed nami szeroką perspektywę osiągnięcia idealnej odbitki, z zachowaniem zupełnego połączenia ruchu, mimiki ze słowem.

Film taki zapełniłby lukę powstałą z braku historycznego materjału teatru, a prócz tego byłby nieocenioną pomocą w kształceniu aktorów, reżyserów, krytyków i historyków teatralnych.

Konstanty Mackiewicz.

Moje życie.

Goteborg, w lutym. *Artykuł specjalny dla „Ilustrowanego Studia"*

Nie lubię myśleć o dniach minionych. Przykre nieraz nasuwają się wspomnienia z tych czasów, kiedy musiałam walczyć z rodzicami o prawo występowania na scenie z tego okresu, w którym zwalczałam kategoryczny zakaz ojca, który stanowczo i nieodwołalnie zabronił mi zostania „komedjantką".

Jak się wszystko zmieniło jednak od tego czasu. „Komedjantka" jest dziś entuzjastycznie przez rodzeństwo witana po trzyletniej nieobecności w kraju, jej zaś „nieopatrzny" krok uznany został za wielką karjerę. Słowem triumf na całej linji. Opowiem wam pokrótce historję mego triumfu, zwycięską pieśń młodej dziewczyny, która potrafiła wprowadzić w czyn swoje niezłomne postanowienie.

Od małych lat pociągał mnie szalenie teatr. Byłam jeszcze maleńkiem dzieckiem, a już błyszczące światła kinkietów przyciągały moje oczy, bawił gwar widowni, wprawiało w entuzjazm bogactwo dekoracji. A kiedy na scenie ukazywali się aktorzy wpadałam w zachwyt i z wielkim przejęciem śledziłam tragiczne dzieje „czerwonego kapturka", „kopciuszka" i innych bohaterów bajek dziecinnych. Rodzice moi dość zamożni, nie widząc nic złego w tym moim entuzjazmie dla teatru, często chodzili ze mną na przedstawienia dla dzieci, a kiedy podrosłam to nawet na opery i na poważniejsze sztuki dramatyczne.

Miałam trzynaście lat kiedy zdecydowałam, że muszę zostać aktorką. Cicho, w ukryciu przed rodzicami, naśladowałam prawdziwych aktorów, szminkowałam sobie twarz węglem drzewnym i farbami dziecinnemi i deklamowałam... Jeden z moich krewnych zwrócił uwagę rodziców na moje zdolności sceniczne, poradził też oddać mnie do Królewskiej Akademji Teatralnej w Stokholmie.

Po długim oporze zdecydowano oddać mnie do tej słynnej na świat cały kuźni talentów dramatycznych. Szkoła ta miała zadecydować o mojej dalszej karjerze. Ostateczną próbą miał być egzamin.

Najgorszą chwilą w moim życiu był przeklęty egzamin ostateczny, który chociaż zadecydował o mojej dalszej karjerze, nabawił mnie jednak kłopotu, przyczynił wiele zmartwień. Największe znakomitości teatralne Szwecji, słynni reżyserzy i artyści, znani mi tylko z pism ilustrowanych, zasiedli przed stołem prezydjalnym. Widownia zapełniona przedstawicielami prasy, najwybredniejszą publicznością i przedstawicielami sfer rządowych z członkami Domu Królewskiego. Możecie sobie wyobrazić jaką miałam tremę, stając przed tak licznym, a wymagającym gronem.

Jednak zwyciężyłam. Wynik przeszedł moje oczekiwania.

Obecny na sali ś. p. Maurycy Stiller zwrócił uwagę na mnie i postanowił wypróbować moich zdolności na polu filmowem. Szczęście wprost nieopisane: młoda, naiwna, siedemnastoletnia dziewczyna staje przed komisją egzaminacyjną, a w wyniku droga do karjery teatralnej i filmowej stoi otworem. Jest z czego szaleć — z radości. Prawda?



Znakomita artystka Greta Garbo. Fot. Julfilm.

Pierwszy mój film to „Gösta Börling" według świetnej powieści Selmy Lagörlof. Scenarjusz nie przypadł mi szczególnie do gustu. Miałam rolę świetną, lecz nie wypadła ona tak jak winna była wypaść w wypadku jeślibym była rutynowaną aktorką. Kiedy przypominam dziś o dawnych czasach, o tej szalonej tremie, która mnie ogarniała podczas zdjęć w atelier w Stokholmie, to uśmiech pobłażliwości ukazuje się na mych ustach.

Nie dziwcie się. Dziś jestem aktorką rutynowaną, przeszłam szkołę amerykańską, poznałam ogrom atelier, metody pracy i wiem jak wyglądałby Gösta Börling jeśli kręciłaby go firma amerykańska. Ale nie krytykujmy. Drugi mój film to triumf reżyserski Pabsta, odskocznia, dzięki której przeleciałam szybko przestrzeń dzielącą Berlin od Culver City. Tytuł jego „Zatracona Ulica", wdg. powieści Hugo Bottauera. Obsada świetna, a treść psyhologiczna i emocjonująca. Grałam właściwie postać drugą, ale jak ciekawą w założeniu, barwną i życiową. Filmem tym zwróciłam uwagę szeregu niemieckich wytwórni. Zaczęli mnie nagabywać pośrednicy, licytować się przedstawiciele wytwórni. Słowem rynek berliński zaczął się mną interesować. Prawie że doszłam do zakończenia pertraktacyj z „Ufą", kiedy do Berlina zwalił się jak anioł z nieba Maurycy Stiller i zakomunikował mi, że „sam" L. Mayer, dyrektor jednej z największych wytwórni amerykańskich, podobno niezrównany poławiacz gwiazd, raczył się mną zainteresować.

Zaczynała się wielka gra. Miałam podpisany kontrakt narazie trzyletni na bardzo miernych warunkach, ale z wytwórnią, której siedzibą było królestwo filmu, wyśnione i wymarzone przeze mnie Hollywood.

Kontrakt podpisałam i nie zdążyłam jeszcze zejść ze stopni wozu kolejowego w Los Angelos, jak już do mnie podszedł Antonio Moreno w towarzystwie kilku pań i panów i przedstawił mi ich jako moich partnerów w najbliższym filmie, który mamy „zacząć" już niedługo. Tempo iście amerykańskie. Prawda? Jednak nie uznaję pośpiechu w pracy. Dwa tygodnie minęło zanim zawitałam do wytwórni, trzy tygodnie wściekał się na mnie mój reżyser, czekając zanim „ukończę" czytanie scenarjusza.

Pierwszy mój amerykański film to „Torrent" według powieści Blasco Ibaneza. Dramat pełen napięcia, o dużej ilości scen erotycznych. Ciekawy i porywający. Po jego premjerze praca poszła w szybkim tempie. Nagrałam dwa małe filmy. Ukończyłam „Symfonję zmysłów" i nastąpiła przerwa. Wytwórnia czekała na reakcję publiczności, ja strejkowałam, oczekując podwyżki.

Mogłabym tak długo oczekiwać. Awanturowałam się, kłóciłam znałam bowiem swoją cenę. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że moją pracą zarabiał ktoś za wielkie pieniądze.

Stan wyczekiwania trwał dość długo, wreszcie dyrektor L. Mayer postanowił dla dobra sprawy podwyższyć moją gażę pod warunkiem, że zagram w filmie „Anna Karenina", zwanym w Ameryce dla wielu powodów „Love" t. j. „Miłość". Po raz drugi grałam z John Gilbertem i po raz drugi cieszyłam się, że moim partnerem jest tak urodziwy i utalentowany artysta.



Scena z filmu „Siódme mocarstwo".
W rolach głównych: Marcelina Day, Lewis Stone i Malcolm Mc. Gregor.
Fot. Universal P. C.

Później nakręciłam „Boską Kobietę", film raczej kameralny, później „Żar Miłości" według powieści L. Wolfa p. t. „Wojna w ciemnościach". Film ten opisuje ukryte machinacje mocarstw centralnych, przygotowujących się do wojny światowej. Głównym bohaterem jest Conrad Nagel w roli słynnego pułkownika Riedla, którego szpiegowska afera wzbudziła sensację przed wojną.

Ostatni mój film przed wyjazdem do Europy na wywczasy, to „Zielony Kapelusz" według powieści Michała Arlena. Tytuł tego filmu brzmi „Kobieta Interesu" i opisuje przygody kobiety bezwstydnej a wstydliwej, która kupcząc swoim ciałem, utrzymywała męża i całą rodzinę. Kiedy zaś mąż się o tem dowiedział, to ona popełniła samobójstwo, prosząc w liście przedśmiertnym o jedną, jedyną łaskę: by synek maleńki nigdy się w życiu nie dowiedział, jak haniebny proceder uprawiała jego mamusia, by mateczka pozostała w jego pamięci nieskalaną i czystą.

Reżyserję dwuch ostatnich filmów, zakrojonych na miarę wielką, prowadził Fred Niblo, twórca Ben Hura. Nazwisko tego reżysera sprawiło, że filmy te osiągnęły wielkie powodzenie. Dziś są one rewelacją Ameryki.

Jak widzicie karjera moja była dość szybką. Miałam wielkie szczęście. Czy będzie ono mi jeszcze służyło — naprawdę nie wiem.

Ameryka to kraina cudów. Żyje się tam naprawdę bajecznie i gdyby nie ów przeklęty pośpiech, to żyłoby się tam jak w raju.

Dla nas europejczyków pośpiech amerykański, nieznośny pościg za zdobyciem pieniędzy jest wprost odrażający. I gdyby nie cudowne warunki przebywania i pracy w atelier amerykańskich, mam wrażenie, że wróciłabym szybko do Europy.

Koleżeństwo w amerykańskich wytwórniach nie kwitnie, żyjemy w zamkniętych kółkach, mamy wśród pięknych gwiazd wiele plotkarek i im też przypisać należy te ciągłe zaręczyny i sensacyjne wypadki, o których tak często rozpisuje się prasa amerykańska gwoli nasycenia sensacyjnych żądań czytelników. Czy wierzycie, że po trzech tygodniach pobytu w wytwórni zgłosił się do mnie jeden z większych dziennikarzy i zarzucił, że dotychczas nie zaręczyłam się z nikim i nigdzie nie bywam. Przytaczam dosłownie jego słowa: „Pani się marnuje, wkrótce Ameryka zapomni o pani". Jak można nie zaręczyć się po przybyciu do Hollywoodu. Dlaczego Pani nie wymyśliła jakiej ekstrawagancji?

Pogoń za sensacją cechuje dziennikarzy filmowych w Ameryce. Postanowiłam kiedyś wypłatać im figla i zaczęłam bywać wszędzie z córeczką swojej służącej szwedki. Czy wiecie, że w całej niemal prasie ukazały się artykuły, że mam nieślubną córeczkę, a dwuch „sprytnych" reporterów przeprowadziło wywiad ze służącą, którego treścią było, z kim ja mogłam mieć córkę?

Tak się w Ameryce fabrykuje na poczekaniu setki kawałów.

Wszystkie twierdzenia o mojem przejściu do teatru są blagą. Ameryki nie porzucę i na próbę zagram egzotyczny film. Tajemnicy jego treści jednak nie zdradzę. Może to być równie dobrze film arabski, jak piękna opowieść o życiu w Nankinie. W jakiej roli jednak mnie wkrótce ujrzycie naprawdę nie wiem. Spotkamy się jednak napewno, a więc do szybkiego zobaczenia się. *Greta Garbo.*

Godziwa rozrywka czy alkohol?

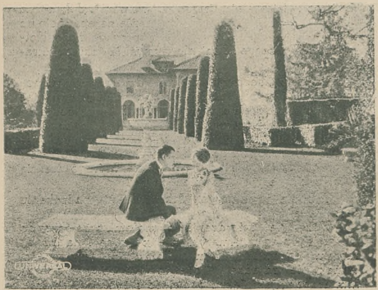
Obciążenie podatkowe kinoteatrów na rzecz samorządów w Polsce jest bolączką, domagającą się możliwie szybkiego zabiegu chirurgicznego.

Faktem niewątpliwie niezbyt wesołym jest niewspółmierność, jaka istnieje w dziedzinie kinematografji zachodniej i naszej na dwojakiem tle: o ile w państwach o przodującej kulturze podatek widowiskowy, stosowany do teatrów świetlnych, jest minimalny i waha się od 5 do 10% ceny biletów, o tyle znów rozwój przemysłu filmowego, poziom artystyczny i techniczny produkcji filmowej jest bez porównania wyższy, niż u nas. My natomiast, nie mogąc poszczycić się jeszcze najskromniejszą choćby „samowystarczalnością" filmowo-twórczą, imponować wszystkim możemy 50%-owymi podatkami, pobieranymi przez nasze ultrademokratyczne magistraty.

Sytuacja byłaby dość groteskowa, gdyby nie poważne szkody, jakie ponosi gospodarstwo krajowe dzięki takiemu ustosunkowaniu się samorządów do kinematografji. Narzucone „iure caduco" wszystkim teatrom świetlnym, spółki magistrackie nie dozwalają na stworzenie pomyślniejszych dla rozwoju rodzimej kinematografji warunków. Krótkowzroczność tej polityki fiskalnej samorządów, w odniesieniu do kinoteatrów jest tematem bardzo licznych artykułów, tak w prasie fachowej, jak i codziennej.

W bieżącym miesiącu w prasie polskiej pojawiły się głosy, wykazujące, iż obawy magistratów o zmniejszenie się wpływów skutkiem zredukowania podatku widowiskowego są nieuzasadnione, oraz, że należałoby raczej skierować energię śruby podatkowej ku bardziej wdzięcznym pod tym względem objektom.

W jednem z pism czytamy m. in.: „dziwnem musi się wydać, że samorządy, wybrane przecież głosami mas robotniczych, nie dążą do całkowitego zniesienia podatku widowiskowego, a tem samem do obniżenia cen biletów na tak godziwą rozrywkę, jaką daje kinoteatr i udostępnienia jej klasie pracującej. Zdaje się, że jest to nawet obowiązkiem magistratów, tem bardziej, że sumy, jakie obecnie samorząd uzyskuje w drodze haraczów widowiskowych, mógłby z innych źródeł osiągnąć!



Betty Compson i Kenneth Harlan w filmie „W sidłach grzechu"
Fot. Universal P. C.

Weźmy dla przykładu napoje alkoholowe, lub zagraniczne towary luksusowe. Walka z alkoholizmem da się łatwo przeprowadzić jedynie przy równoczesnem skierowaniu uwagi mas, ku bogatym w emocje widowiskom kinematograficznym, łatwo dostępnym i na odpowiednim poziomie pozostającym. Stary okrzyk rzymski: „panem et circenses" — chleba i widowisk — nic nie stracił na sile i będzie zawsze aktualny, o czem przedewszystkiem nie powinni zapominać trybuni ludowi, zasiadający w dzisiejszych magistratach."...

Dla zwykłego śmiertelnika wydać się musi niezrozumiałe, dlaczego wogóle trzeba prowadzić wałkę z magistratami o obniżenie dotychczasowego podatku, jeśli obniżenie to przewidziane jest rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych. Rozporządzenie rządowe wydane zostało niewątpliwie po dokładnem zbadaniu przedmiotu. Jeśli ono przewiduje skale podatkowe różne dla poszczególnych kategoryj filmów, dalej, jeśli ministerstwo jest władzą wyższą od magistratów, to dlaczego sprawa wprowadzenia w życie nowych stawek podatkowych od kilku miesięcy daje powód do uporczywej batalji, rozgrywanej między samorządami a kinoteatrami. Coś tu nie jest w porządku!

Z punktu widzenia interesu ogólno-państwowego ocenić należy ostatecznie obniżenie podatku widowiskowego od kinoteatrów za pierwszy etap na drodze ożywienia kinematografji polskiej i pobudzenia jej do intensywniejszej pracy nad zdobyciem należnego nam miejsca w gronie państw, zdolnych do wysoce wartościowej twórczości filmowej.

Bez bardzo wydatnego zredukowania ciężarów podatkowych, zabijających naszą kinematografję, nie można myśleć o zainteresowaniu kapitału przemysłem filmowym, który w obecnych warunkach nie może ze względu na ciężką sytuację kinoteatrów ryzykować poważniejszych inwestycyj. Między wysokością stopy podatkowej a rozwojem naszej kinematografji istnieje ścisły przyczynowy związek.

Uwolnienie się od widma, przymusowego dzielenia się z magistratami dochodami, wpłynie na wzrost liczby kinoteatrów, co znów pociągnie za sobą zwiększenie zapotrzebowania na filmy. Perspektywa wynajmu filmów większej ilości teatrom, umożliwia przy kalkulacji obniżenie tenuty dzierżawnej za filmy. Tańszy zaś film, to szerzenie odpowiedniej propagandy. Jak więc widzimy w interesie państwowym leży doprowadzenie podatku widowiskowego do poziomu ogólno-europejskiego.

Fakt tak poważnego ujmowania zagadnienia kinematograficznego przez wszystkie państwa zachodu, powinien naszym ojcom miast dać wiele do myślenia. Gorzej, że narazie pomyślało tylko ministerstwo spraw wewnętrznych, a magistraty, przynajmniej w województwie łódzkiem, wykazują swoją „autonomję" gospodarczą i z rozporządzenia nic sobie nie robią, pobierając dotychczasowe stawki.

Ciekawy będzie epilog tej oryginalnej kampanji.

Luboń.

Gaizelgasteig — miasto filmowe Emelki.

Monachjum.

W żadnym podręczniku szkolnym nie zaznaczone, ani też na żadnej mapie nie nakreślone i w żadnej historji nie wzmiankowane, rozłożyło się na tle wonnych łąk i lasów prześliczne ciekawe miasto filmowe — miasto cud — miasto bajka.

Zabłąkany tu przygodnie wędrowiec, oszołomiony cudami tu napotkanymi, nie może się połapać we wrażeniach, gdyż zdaje się, że w ten uroczy zakątek został cały świat wcielony; bo jakże to wszystko rozumem ogarnąć? Przed chwilą np. wyszło się z jakiejś ciemnej, trącącej średniowieczem uliczki, a już oko raduje się widokiem szwedzkich domków wiejskich. Te chłopskie zagrody i zaścianki zachęcają do wejścia, ale z zaproszenia się nie korzysta, bo nęcą znów różne inne osobliwości, rozrzutną ręką tu rozsiane, jak np. na tle cudnego kwiecia i przy akompanjamencie oszałamiającego świergotu różnobarwnego ptactwa, wyłania się nagle czarodziejski pałac. Cuda techniki otwierają swe bogactwa przed zdumionym widzem i oszałamiając — teroryzują go.

Zwiedzając to sztuczne, czarodziejskie miasto, pogrążony i zatopiony w tych cudach, wpadam przez jakieś ukryte schody... w podziemną grotę; zatrwożony, poszukuję gorączkowo wyjścia i po chwili znajduję je; lecz tu — nowy cud! oto kompleks budynków w stylu perskim o przebogatych barwach; dalej następują jakieś zakątki i uliczki z tysiąca i jednej nocy. Maurytańskie świątynie, kolumny, galerje, jakieś marmurowe bloki zamykają nam drogę. Zdaje się, że w tem ustroniu jakieś bóstwa przemieszkiwały. Za chwilę znów podziwiam sztukę indyjskiego budownictwa: w dali widzę rzeźbione posągi egipskie, posuwam sie o kilka kroków i ogarnia mnie urok życia ulicy w Konstantynopolu. Meczety. Wogóle w danej chwili w całym swym przepychu i blasku — bizancjum tu panuje. Dalej Raguza pokazuje nam dalmackie domostwa, a w tyle za niemi wznoszą się mury Pizy.

Bez żadnych trudów, bez niebezpieczeństw podróży, bez niepotrzebnych i ciekawych współtowarzyszy drogi, a najgłówniej, bez najmniejszych kosztów, znajduję się w wymarzonej Wenecji: ale niestety! Kanały są wyschnięte, a gondole nadgniłe, nie psuje to jednak wrażenia, gdyż luki wypełniamy wyobraźnią, tym więcej, że w oddali widnieją zarysy wspaniałego pałacu dożów i inne cudne pomniki ówczesnej struktury.

Wogóle przeżycia dnia dzisiejszego są nadzwyczaj zmienne, gdyż z jednego nastroju wpadam w drugi i nie mogę się we wrażeniach połapać, bo oto znów odkrywam apaszów schronisko. To miejsce przejmuje mnie i przeraża. Patrzę na nie ze strachem i drżeniem, a okiem wyobraźni widzę tu zgromadzone szumowiny ludzkości i z prawdziwą rozkoszą zmykam stamtąd, by się natknąć na staroangielskie zabudowania.

Z oparów mglistych nad Tamizą przeglądają się domy. Wpobliżu nich terkocze młyn nad nieistniejącym stawem. I tak w przeciągu kilku godzin, gubiąc się w tym niezmiernym labiryncie bogactwa, wędrujemy z jednej krainy w drugą, ale, że wszystko ma swój koniec, tak wreszcie i my wydostajemy się z tych cudów i stajemy znów u wrót kryształowego pałacu, gdzie powoli ze świata bajek i wschodnich awantur do szarej rzeczywistości przychodzimy.

W trakcie naszej wędrówki zbliżyła się pora obiadowa. W kantynie czego tylko dusza zapragnie — dostaniesz, spożywam więc wspaniały obiad i rozglądam się dookoła. Obok mnie siedzą filmowi pracownicy, pstra brać artystyczna i... gwiazdy. Wszyscy są bardzo rozmowni, uprzejmi i czas mile upływa. Artyści ucharakteryzowani i ubrani odpowiednio do nakręcanej właśnie sztuki.

Po skończonym obiedzie, oglądam atelier filmowe, warsztaty obok przyległe i szopy, które służą za skład arcybogatych dekoracji i mebli, wykonanych we własnych warsztatach „Emelki".

Korzystam z zaproszenia reżysera i idę aby asystować przy kręceniu filmu.

Juljan Po-ski.

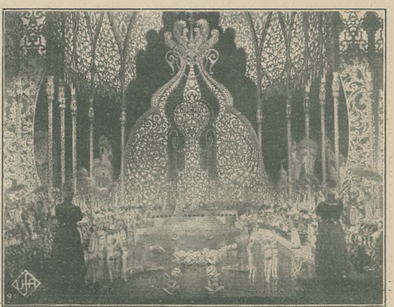
Laura La Plante „Królową Portugalji".

Popularne czasopismo portugalskie „Espectaculo" urządziło ankietę na temat, jaka aktorka cieszy się w Portugalji największem powodzeniem śród publiczności. Większość głosów padła na Laurę La Plante, która też została przezwana „królową Portugalji".

* * *

Centrala Universal Pictures Corporation komunikuje, że nową produkcję rozpoczęto filmować w Universal City w ten sposób, że będą filmy dwojakiego rodzaju: mówione i milczące.

W związku z tem Universal zakontraktował dla ekranu dwóch znakomitych aktorów, występujących w głośnej sztuce scenicznej „Broadway" i powierzył im te same role, które z takiem powodzeniem odtwarzali na scenie. Są to: Thomas Jackson i Paul Porcasi. Reżyseruje Dr. Paweł Fejos.



„Tajemnica Wschodu". W rolach głównych: Kolin Petrowicz, Albani Petersen-Mozżuchin. Wl. Lux.

Przykry sen.

(1) Więc byłam gwiazdą! spełniły się moje marzenia! stało się to coprawda — we śnie, ale przebudzenie nie było niemiłem, wprost przeciwnie.

W krainie snu przeniosłam się do Hollywood; przebyłam jednym skokiem przepaść, która dzieli zwykłych śmiertelników od sław ekranu i obcowałam z samą Polą Negri, Ramonem Novarro, a nawet Glorią Swanson. Jednem słowem, powinnam się była czuć zupełnie szczęśliwą, ale... to „ale" prześladowało mnie we śnie, sprawiło, że i na jawie myśli o karjerze filmowej zbrzydły mi ostatecznie. Muszę to jednak dokładnie opowiedzieć, więc zaczynam od początku.

Obudziłam się jako sława filmowa w Hollywood, wluksusowo urządzonym pokoju i zadzwoniłam o śniadanie. Proszę mi podać, rzekłam do eleganckiej pokojówki, kawę i bułeczki z masłem (mówiłam naturalnie po angielsku, chociaż w zwykłym stanie rzeczy, nie znam tego języka). Pokojówka wstrząsnęła się i wlepiła we mnie przerażone oczy. Kawa i bułeczki z masłem? Czy pani nie chora, nie gorączkuje czasem? Spojrzałam ze zdziwieniem, chora? dla czego? Jakto, tak sute śniadanie, a linja? Prawda, linja, zapomniałam. Pani ważyła wczoraj o pół grama więcej, dodała pokojówka.

— Czy mam przynieść zwykłe śniadanie?

Z rezygnacją pozwoliłam i po chwili piłam mocną, słabo ocukrzoną herbatę, z kosztownej japońskiej filiżanki, zagryzając cieniutkim sucharkiem. Czyniłam jednocześnie w duchu gorzkie refleksje, że przepych zastawy zdoła nasycić jedynie wzrok i że po tym niby posiłku, jestem kompletnie głodną, ale linja przedewszystkiem!



Dorota Gulliver.
Gwiazda wytwórni Universal Pictures Corporation.
Fot. Universal P. C.

Chciałam się powtórnie zanurzyć w puch łóżka.

— Już ósma, rzekła pokojówka tonem urazy, długie leżenie, sprzyja tuszy.

Natychmiast wstałam z łóżka i po kąpieli zamierzałam się właśnie otulić w szlafrok, gdy ostre spojrzenie mej dręczycielki powstrzymało mnie w pół drogi, pouczyło mnie o jakiejś nowej pomyłce. Ach, zapomniałam znowu o... gimnastyce.

Wykonywując machinalnie różne ćwiczenia, kombinowałam jednocześnie, jaką z pomiędzystu nowych sukien włożyć dziś wieczór? Jaki fason wybrać z pięćdziesięciu par pantofli? Jaką fryzurę i klejnoty zastosować do toalety? Ciężkie jest życie gwiazdy filmowej! Ani rusz nie mogłam się zdecydować i nabawiłam się tylko silnego bólu głowy. Ubrałam się do wyjścia i zamierzałam przed udaniem się do atelier troszeczkę wypocząć, gdy oznajmiono mi dwóch dziennikarzy i w tej samej minucie wyrośli nagle jak z pod ziemi przedemną, zasypali mnie gradem pytań. Kim była moja prababka? czy lubiła sporty? do jakiego wieku doszedł mój prapradziadek? jakie jest moje zdanie o obecnej polityce i kiedyż według mnie należy się spodziewać końca świata, ile lat będzie trwała hegemonja rasy białej i jaka firma kosmetyków przypada mi do gustu?

Bezradna, osłupiała wybąknęłam, że prababka namiętnie uprawiała grę w polo... dziadek niestety zmarł w wieku niemowlęcym, hegemonja rasy białej będzie trwała okrągły miljon lat, a świat zniknie z powierzchni, po upływie pięćset pięćdziesięciu tysięcy, polityka jest według mnie źle prowadzona (to zdanie zawsze można wypowiadać z zupełną pewnością).

Uporałam się z nimi nakoniec i odfotografowana ze wszech stron, uwolniłam się nareszcie ze szponów dziennikarskiej ciekawości, gdy o nieba! Weszła moja sekretarka, a za nią lokaj, dźwigający kosz listów. Prywatna korespondencja, jakżeż niewinnie brzmi to słowo, pociemniało mi z przerażenia w oczach, skierowałam się ku drzwiom — desce ratunku. Proszę to samej załatwić, dziś nie daję wyjaśnień, powiedziałam władczo do sekretarki i prędko uciekłam z domu, z czarownej willi, z przybytku rozkoszy i t. d.
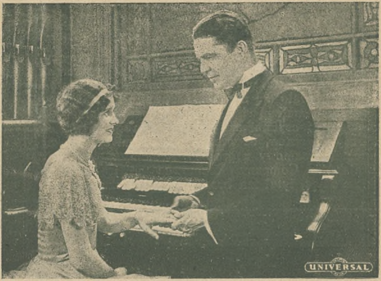
Niestety, przed bramą czekało mnie już kilku wielbicieli z prośbą o autografy.

Kompletnie zgnębiona, pragnąc się tego kramu jaknajprędzej pozbyć, zaczęłam podpisywać i wpadłam, zrobiło się tłoczno koło mnie, tłum zaczął gęstnieć, a ja zpowrotem uciekłam do willi i wymknęłam się dopiero tylną furtką, do czekającego na mnie auta.

Późno już było, kazałem więc jechać z jaknajwiększą szybkością i protokuły policyjne znaczyły moją drogę do atelier.

Natrafiłam na przerwę w zdjęciach, artyści zajmowali się właśnie ploteczkami. Glorja Swanson z uśmiechem zadowolenia poinformowała, że mąż mój mnie skandalicznie zdradza (dopiero teraz przypomniałam sobie o jego istnieniu), że jego dwaj poprzednicy opowiadają o mnie niestworzone rzeczy i dawała do zrozumienia, że wszyscy trzej są w niej szalenie zakochani. Zaczęłam poważnie myśleć o rozwodzie, a że Ramon Novarro nieraz mi już robił propozycje małżeńskie, natychmiast zatelefonowałam do niego i następnie do mego męża. Umówiliśmy się, że we trójkę postaramy sie sprawę prędko załatwić, przyczem mąż okazał się na tyle gentlemenem, że sam ofiarował się na świadka ślubu, z pięknym Ramonem. Z satysfakcją opowiedziałam zaraz tę nowinę i skonstatowałam, że humor Glorji raptownie się zmienił, a artystki, które miały do tej pory tylko jednego męża, wprost zżółkły z zazdrości.

Zaczęły się zdjęcia: ja grałam rolę wysportowanej ekscentrycznej panny (jakżeż nienawidziłam tej kreacji) i musiałam wyczyniać niesamowite ewolucje.



„Siódme mocarstwo".
Marcelina Day, Malcolm Mc. Gregor. Fot. Universal P. C.

Ta idjotka, ta sportsmenka, którą w danej chwili ja ucieleśniałam, chce wykonać jakiś niebywały skok do wody i ja muszę za nią to samo uczynić.

Zakręciło mi się w głowie, pociemniało w oczach, wszystkie nerwy miałam napięte do ostatnich granic, a jednak musiałam to wykonać i... skoczyłam!

Szalony strach, szum w uszach i... naraz obudziłam się w swoim łóżku. Jakżeż miłym wydał mi się mój skromnie umeblowany pokoik, jakież zadowolenie odczułam.

Zadzwoniłam na służącą i kazałam sobie podać śniadanie. Podała mi je, nie żadna wykrygowana pokojówka, ale ot taka sobie zwykła służąca i chociaż kawa była w zwykłej szklance, a zastawa skromna, z jakimż apetytem pochłonęłam smaczną kawusię i bułeczki zmasłem. Było jeszcze wcześnie, zanurzyłam się powtórnie w puchu łóżka, otuliłam kołdrą i słodko marzyłam, lecz już nie o karjerze gwiazdy filmowej.

Alicja Romana Oppenheimówna.



Scena ze świetnej komedji „Wszystko z miłości".
Wł. Universal P. C.

Ciekawa ankieta.

Wytwórnia „Paramount" rozpisała ankietę do amerykańskich właścicieli kin z zapytaniem, jak publiczność reaguje na tragiczne zakończenia filmów Janningsa. Okazało się, że publiczność nie jest z nich zadowolona, wobec czego dyrekcja wytwórni postanowiła wprowadzić „happy end" do przyszłych filmów z Janningsem. Postanowienie to wprowadzono już w życie. Na afiszach ostatniego filmu Janningsa p. t. „Grzechy ojcowskie" widnieje napis wielkiemi literami: A happy Ending! (Pomyślne zakończenie).

* * *

Carl Laemmle, prezes Universalu zakupił nowelę Johna Clymera p. t. „Musisz walczyć i kochać", specjalnie dla Reginalda Denny, który ma sam opracować scenarjusz i odtwarzać rolę główną.

Wywiad z prof. Maurycym Królem.

Wywiad — magiczne słowo! sezam otwierający zamki, drzwi i, co najważniejsze dla dziennikarza, usta, ale niedawno, w okresie szalonego mrozu, słowo to wydawało się absurdem, straciło na wadze.

Przemierzałem więc wszerz i wzdłuż Warszawę, pragnąc dać czytelnikom „Ilustrowanego Studia" ciekawy interwiew, aż wreszcie trafiła mi się gratka, w postaci rozmowy z prof. M. Królem, z wytwórni Nordisk-film Company. Rozmówca mój jest kierownikiem zdjęć, tytuł ten brzmi po niemiecku „productionsleiter", w polskim zdaje się, niema odpowiednika.



Przemiła Ewenna Holt w filmie „Łatwa zdobycz".
(Wł. Muzafilm).

Rzuciłem się więc zadowolony ze sposobności ze zdwojoną energją na mą ofiarę i zacząłem ją niemiłosiernie dręczyć pytaniami, na szczęście prof. Król jest człowiekiem wytrzymałym i przyzwykłym do dziennikarskich ataków, zorjentował się więc w mig o co chodzi i dla własnej przypuszczam ochrony, ułatwił mi zadanie.

— Jakaż jest obecnie tendencja obrazów na rynku niemieckim? przypuszczam szturm bez armat, niemniej jednak uparty i skuteczny.

— Obecnie cieszą się wielkim powodzeniem filmy historyczne, mam na myśli obrazy zakrojone na większą skalę, o bogatej wystawie, średnie filmy, czerpią tematy z dramatów i powieści.

— Pod jakim znakiem stoi obecnie produkcja niemiecka?

— Ostatnio zarysowuje się skłonność do filmów kombinowanych, to znaczy, wykonanych wespół z innymi krajami jak np.: „Płonący okręt", „Maccillage-szminka" (Niemcy — Francja), „Książe karnawału" (Niemcy — Skandynawja). Przytoczone obrazy są wykonane pod mojem kierownictwem.

— Jakież były siły?

— Mieszane. Zastosowałem permutacje sił artystycznych. Część techniczna natomiast i zdjęcia są wykonane na miejscu w Berlinie, są tu bowiem najlepsze urządzenia w Europie i atelier miejscowe, nie ustępują wcale amerykańskim, kto wie nawet, czy strona techniczna nie jest tu lepiej opanowana, niż na drugiej półkuli; Ameryka imponować może tylko rozmiarem swych Studio.

— Jakież są zamiary pana na przyszłość i czy związane są z kinematografją polską?

— Sprawy się tak ułożyły, że obecność moja w kraju jest niezbędna, z powodów natury osobistej. Chcę naturalnie ten pobyt wykorzystać i mam już szeroko zakrojone plany.

— Czy wolno mi być niedyskretnym (w obecnej chwili jest to niejako mym obowiązkiem); więc jakie?

— Prowadzę z rządem pertraktacje, chcę stworzyć i u nas filmy kombinowane: naturalnie autorzy scenarjuszów byliby polakami, tematy o ile możliwe, polskie, siły mieszane, zdjęcia zaś robione w kraju i zagranicą. Mam zapewniony udział najwybitniejszych autorów, skorzystam też z konkursu urządzonego przez firmę Arcta na najwięcej cenioną książkę polską: Trzeba znać wymagania publiczności, a poza tem sądzę, że często orjentuje się ona lepiej, niż powołana do tego krytyka, wszak „Vox populi, vox dei".

— Wracając do aktorów, czy ujrzymy jakieś nowe gwiazdy i gwiazdorów?

— Naturalnie, poszukamy nowych sił, skorzystam też może z konsursu na Miss Polonię, przewinęło się wtedy tyle ładnych twarzyczek, może niektóre z tych kandydatek na królową piękności Polski, mają zadatki talentu, może niedługo ujrzymy nową władczynię ekranu.

— Kiedyż pańskie zamiary zamienią się w czyn, zapytuję z ożywieniem?

— Ależ w najbliższej przyszłości, już teraz wre praca organizacyjna w całej pełni, a na wiosnę przystąpimy już do sedna sprawy.

— Podziwiam pańską energję, ale dla ludzi czynu, czas to pieniądz, więc żegnam pana i mam nadzieję, że przy jego energji i amerykańskim tempie pracy, niedługo będzie mi pan miał znów wiele ciekawych rzeczy do zakomunikowania i zrobi nowy wywiadzik, a więc... do widzenia.

— Do widzenia. *O.*

Nowe gwiazdy w Universalu.

Carl Laemle, zachwycony niezwykłą grą Józefa Schildkrauta, jako partnera Laury La Plante w monumentalnym filmie „Okręt Pokusy" (Show Boat) zakontraktował go na 5 lat do Universalu.

* * *

Panna Ruth Elder, bohaterka słynnego lotu przez Atlantyk, która niedawnym debiutem na ekranie zdobyła sobie wielu wielbicieli, została zaangażowana jako partnerka Hoota Gibsona.

* * *

Mack Swain, pocieszny grubasek, znany z wielu filmów Chaplina, ukazuje się w filmie, pełnym grozy i tajemnic p. t. „Last Warning", realizowanym przez genjalnego Pawła Leniego.

Wspomnienia.

(C. d.).

Po raz pierwszy w teatrze... tak od strony widowni — bo jako 8-mio letni chłopak wymykałem się przy lada okazji na scenę „Rozmaitości" na próby — okazja zdarzała się codzień, a ułatwiało mi to, że mieszkałem w gmachu teatru. Czyż mogę zapomnieć, kiedy wtulony w jakąś kulisę czy kąt, słuchałem nie wiem już po raz który jednych i tych samych „kwestji" z zapartym oddechem — z bijącem sercem. — Próby robiły swoje — wracałem do domu z głową pełną marzeń — wynikiem pierwszym był dramat, który napisałem pod wpływem zdaje się „Ryszarda III" próbowanego nadwczas — grały go dzieci z podwórza — w stolarni, a trupów mógłby mi sam Szekspir pozazdrościć.

Teatr Rozmaitości — wieczór, pierwszy wieczór w teatrze! Orkiestra pod dyr. Różalskiego grała marsza, później jakiegoś walczyka Waldteufla, a mnie serce waliło z emocji i nie mogłem się doczekać kiedy podniesie się kurtyna i zobaczę tych ludzi, których przecież znam i ocieram się obok nich niepostrzeżony. Czy zdawałem sobie sprawę ze sztuki — chyba nie, z gry — napewno tak. Słuchałem z nabożeństwem Rapackiego, Leszczyńskiego, Ostrowskiego, Nowickiego, Czakówny, śmiałem się z Szymanowskim i Ostrowską. Czy tylko ja smarkacz 9-cio letni przeżywałem wszystkie perypetje bohaterów poczciwego Wiktoryna Sardou — nie, cała publiczność, a zwłaszcza bliska mi galerja (studenci przeważnie), rozpalona, rozogniona, słuchała z zapartym oddechem mistrzowskiej gry tej siódemki, a brava — aż się mury trzęsły.

Rezultat? Nie spałem w nocy — gorączka, krzyczałem, grałem całą sztukę i... przez rok nie byłem w teatrze (oprócz prób). Dopiero mając lat 10 poszedłem na balet „Asmodeę" — nowe wrażenie, nieco odmienne, ale silne, w sekrecie zaczynam pisać pamiętnik — „banicja roczna" od widowisk teatralnych, nie wpłynęła „kojąco", przeciwnie — zacząłem coraz częściej napierać się o teatr, pisać pamiętnik (mam go dotąd) naiwny, pełen rysunków ze sztuk widzianych i wyobrażanych sobie — na próbach — teraz i na próby operowe dostawałem się własnym przemysłem. — Jakie sławy słyszałem śpiewające na próbach — ale rysując „Neddę" czy scenę z Rycerskości wieśniaczej — w jednej i drugiej bohaterkę rysowałem z twarzą Marcello — tak grać nikt nie umiał — powoli jednak zaczynałem rozróżniać skalę gry śpiewaka i aktora dramatycznego.

Były to złote czasy teatru Rozmaitości. Cały szereg sztuk (któreby może a nawet napewno były nie do słuchania) „Sapho", „Właściciel kuźnic", „Montjoye", „Bawidełko" czy „Przed ślubem" chociaż „Dama kameljowa" (sztuka z tegoż okresu — grały ją: Federowiczowa, Siennicka) dzięki Marji Przybyłko nietylko zajmowała — ale przeciwnie, nabrała takich nowych blasków w grze tej znakomitej artystki — że osiągnęła wielki sukces artystyczny i kasowy.

Z polskich autorów królowali: Lubowski, Zalewski, Bałucki, Przybylski.

W okresie tym — dawano w teatrze Wielkim „Zbójców" Szyllera — Amalje grała Zofja Noiret — był to ostatni jej występ przed opuszczeniem sceny — do dziś pamiętam przecudowny timbre głosu tej artystki — Karola grał Nowicki — Franciszka Ładnowski — starego Moora Rapacki. Za wszelką cenę musiałem być na przedstawieniu.

„Rozmaitości" były przytulne — jeśli nie „na miejsca" to można się było dostać na sznurownię (sufitów nie używano) i tam „z lotu ptaka" patrzeć i słuchać — ale wielka scena — szwarcowałem się jak mogłem — wyrzucili mnie — „kawaler niech idzie spać". Spać? — z godnością wyszedłem ze sceny



„Siódme mocarstwo".
Lewis Stone i Marcelina Day.
Fot. Universal P. C.

na klatkę schodową i... wybuchnąłem płaczem — wówczas „tarabaniła" się w górę po schodach — jakaś jejmość, upuściła lornetkę — podniosłem — i gdy mnie spytała kto jestem — nie mogłem nic odpowiedzieć... łzy nie pozwoliły — czy co zgubiłeś? czy cię kto uderzył? Chciałem być na zbójcach — wybuchnąłem takim rykiem, że wzięła mnie za głowę i przytuliła mocno — któż ty jesteś? Tatarkiewicz — i zabrała mnie kochana staruszka do lóżki artystów ze sobą i byłem na zbójcach i nie pamiętam czy byłem kiedy taki szczęśliwy, jak wówczas. To była: Marja Mazurowska, emerytowana artystka — „Żółkowski w spódnicy" od niej zaczęła się moja era „pewniaków" w teatrze Wielkim — era pierwszych lekcyj deklamacyj, naiwnych wiadomości o kulisach teatru. — Ach te lekcje deklamacyj u kochanej Pani Mazurowskiej! — Niecała ulica — (trzy pokoje w których niegdyś mieszkał Żółkowski). Zawsze kawka biała i babeczki śmietankowe — „dwie dla mnie a dwie dla ciebie" mocno dramatyczny wierszyk — „tu z emfazą — a tu od niechcenia" i potem rozmówki z dobrą panią Marją — (która całe życie marzyła o bohaterkach, grając role komiczne — podobno świetnie) jako przyczynę czemu ją gnębiono komiczkami, przytaczała mi staruszka: — Szymanowski wszystkiemu winien, nastawał na moją cnotę — i dlatego mścił się (cnota w mojem pojęciu klarowała się wówczas, jako jedno z uczuć szlachetnych — ani w ząb nie mogłem zrozumieć — czemu się mścił), albo w gawędach z rozpalonemi oczami opowiadała

mi o sukcesach kiedy to w „Niespodziankach rozwodowych" grała z panam Alojzym (Żółkowskim) i z panem Jasiem (Tatarkiewicz) byłą primabalerinę — „to był koncert moje dziecko — a jak grałam „Dziewicę Orleańską" — to mi kask błyszczał jak u strażaka" (biedna Pani Marja nigdy „Dziewicy" nie grała — to było jedno ze skłamanych marzeń) i łzy błysnęły w zmęczonych oczach starowinki, dla której teatr był kościołem, żyła nim, żyła przeszłością piękną i świetną, dopóki nie usunięto jej brutalnie z tej ukochanej sceny — jako widza. O tem później... (c. d. n.)

Konstanty Tatarkiewicz.

TEATRALJA.

Teatr Narodowy.

„Fantazy czyli Nowa Dejanira" Juljusza Słowackiego. Reżyserja J. Osterwy. Dekoracje W. Drabika.

Teatr Narodowy wystawieniem ostatniej premjery dowiódł, że stać go na wielkie gesty, że potrafi nietylko tworzyć wielkie plany, ale też wprowadzać je w czyn.

Fantazy! hołd oddany najszczerszej poezji, to sukces w wielkim stylu reżysera, aktorów i dekoratora. Gorliwa praca, pietyzm, zrozumienie intencji twórcy, oto czynniki, które złożyły się na nieporównaną całość; wykonawcy zbyt ostrożnie może podeszli do utworu Słowackiego, ale w następnych przedstawieniach, przy lepszym rozegraniu się, usterki te niewątpliwie znikną. Ażeby należycie ocenić pracę aktorów, trzeba wgłębić się w psychikę bohaterów sztuki i wtedy narzucają się naszej uwadze trudności z jakiemi musieli walczyć odtwórcy.

Słuchamy cudnego wiersza Słowackiego i oto zmartwychwstaje przed nami odległa epoka: widzimy ludzi jakżeż od nas dalekich, lubujących się w greckich świątyniach niby w sielskich widokach, żądnych niezwykłych przygód odgradzających się od codziennego świata — barjerą poezji. Jednym słowem — sztuka romantyczna, a jednak pełna realizmu, co więcej, psychika osób działających jest niewątpliwie potraktowana nowocześnie. Każde drgnienie duszy, każdy odruch jest logiczny i wytłumaczony; mimowolny fałsz tych ludzi żyjących fikcją, a usiłujących nieudolnie skojarzyć życie ze złudzeniem, oddał Słowacki z czujnością psychologa. Genjusz wielkiego twórcy ostał się wymogom czasu, jest żywotny tak samo dziś jak i ongi.

Nie omylimy się więc, jeśli zdefinjujemy, że Słowacki posłużył się w Fantazym metodą realistyczną, że ten wielki duch romantyzmu podkpiwa sobie z lekka z romantyczności, że zarysowuje wyraźny przedział między romantyzmem w czystem tego słowa znaczeniu, a duchowym zakłamaniem się, te odruchy są jakby nieco skarykaturowane.

Nie można odróżnić, gdzie kończy się fikcja, a zaczyna rzeczywistość, są to dwa bieguny, między którymi oscyluje psyche bohaterów i stąd wywodzą się pewne niewytłumaczone sytuacje, które przy bliższym namyśle okazują się jednak zupełnie umotywowane.

Wykonawcy tę duchową dwoistość należycie uwypuklili, wyczuwało się lwi pazur p. Osterwy, który Fantazego poprostu wycyzelował. Zmobilizowany zespół naszych najlepszych sił aktorskich, jak p. p. Solska (Idalja), Osterwa (Fantazy), Węgrzyn (Jan), Solski (Rzecznicki), Chmieliński (Major), Rotterowa, Majdrowiczowa, Halska (Djana), Skarzyński, dały nam wprost koncert gry aktorskiej. Z przyjemnością możemy stwierdzić, że całość stała na wysokości zadania. P. Drabik ostatnie dekoracje może zaliczyć do najwięcej udanych, na takim tle dopiero akcja sztuki mogła się należycie uwypuklić.

H. Cz. O.

Teatr Polski.

„Dwaj panowie B.", komedja w 3 aktach M. Hemara. Reżyserja Borowskiego. Dekoracje Frycza.

Byliśmy świadkami ciekawego i udanego debiutu, tem więcej interesującego, że ujrzeliśmy popularnego autora skeczów w nowej roli komedjopisarza. Pan Hemar wniósł do komedji swe najlepsze walory: szczery zdrowy humor, pyszny dowcip, żywiołowość i temperament, a wszystko podszyte pewną dozą subtelnej ironji. Możemy mu zarzucić jedynie pewne pomieszanie pierwiastków: komedjowego, farsowego i skeczowego. Każdy akt jest napisany w innym stylu, lecz ponieważ cementem, który trzyma całą sztukę w garści, jest jędrny, świetny humor, któż wziąłby za złe autorowi pewne niedokładności.

Wesołość u Hemara jest cechą przyrodzoną, tryska ona z jego utworów, jak z bogatego źródła, wywołuje też zawsze szczery oddźwięk na widowni.

Treść sztuki jest błaha, różna w założeniu i przeprowadzeniu akcji, brak jej wewnętrznej logiki, wykorzystanie jednak tak nikłego tematu świadczy o bogatych możliwościach autora.

Młody literat Jerzy Bertoni wprowadził się do nowego mieszkania i nim zdążył się należycie zainstalować, otrzymuje list pod swoimi inicjałami „J. B." Zgodnie z zapowiedzią w liście zjawia się o godzinie szóstej Laura, kochanka dawnego lokatora, który dziwnym zbiegiem okoliczności miał te same początkowe litery imienia i nazwiska. Następuje wyjaśnienie sytuacji, a właściwie powtórzenie tej z przed kilku dni. Laura zostaje kochanką Bertoniego. Młody literat, który napróżno poszukiwał wątku do swej komedji, bierze asumpt z przygody i przekształca ją w swej wyobraźni wespół ze swym przyjacielem na sztukę teatralną.

Oglądamy następnie tę komedję w akcie drugim na scenie i możemy zaobserwować przewartościowanie pojęć: w kuźni fantazji przygoda zmieniła się całkowicie, rzeczywistość wydaje się nierealną, złudzenie oczywistą prawdą. Literat ma już dość natarczywej kochanki, ucieka więc przed nią i sytuacja w tym samym pokoju znów się powtarza, tym razem z przyjacielem Bertoniego. Fabuła jak widzimy uboga, autor jednak ułatwił sobie zadanie, pokazując nam w drugim akcie teatr w teatrze, pomysł oklepany już, lecz zawsze dobrze przez publiczność przyjęty. Akt ten jest świetny, bo Hemar zamknął w nim całą swoją jako autora skeczów — rutynę, nie znajduje jednak artystycznego wytłomaczenia, nie jest konieczny, a luźno związany z akcją.

Reasumując wszystko, możemy stwierdzić, że Hemar egzamin na komedjopisarza zdał dobrze, a w dalszych jego sztukach ujrzymy pewnie większą zwartość akcji i fabuły.

Wykonanie dobre. Należy wymienić pp. Kamińską, Muclingerową, Samborskiego, Maszyńskiego, Dominiaka, Szuberta i pysznie ucharakteryzowanego na autora sztuki Daczyńskiego. Dekoracje Frycza ładne, specjalnie w akcie drugim. Reżyserja sprawna.

H. Cz. O.

Teatr Mały.

„Miłość bez pieniędzy", komedja w 3-ch aktach Stefana Kiedrzyńskiego. Reżyserja Stanisławskiego. Dekoracje Śliwickiego.

Komedje Kiedrzyńskiego obfitują w galerję typów charakterystycznych dla powojennych czasów. Autor od wierciadła w nich dobitnie przemianę społeczną, pokazuje nam psychikę osób, które jakimś trafem, omijając szczeble drabiny towarzyskiej, dostały się do sfery średniej.

Można zarzucić autorowi, że w utworach swoich poświeca niewyraźnym osobnikom zadużo miejsca, że ludzie ci, chociaż świetnie uchwyceni, nużą nas swoimi małostkami, ale musimy też jednocześnie przyznać Kiedrzyńskiemu, że jest dobrym majstrem scenicznym i świetnym obserwatorem.

Autor stale nam daje atmosferę jakichś niejasnych matactw, drobnych kolizji z prawem. Jeżeli sztuka ma być w pewnym rodzaju amoralną, niechże nią będzie w wielkim stylu; wyrobimy sobie wtedy ścisły sąd, a tak gmatwa się wszystko jakoś dziwnie i mimowoli czujemy do bohaterów Kiedrzyńskiego jakąś nieumotywowaną sympatję i litość, na którą oni nie zasługują.

Najciekawszym typem w tej sztuce, postacią o konturach ostro zarysowanych, jest Witaminka. Wszystkie ujemne cechy parweniuszki, uwypukliły się w niej nad wyczaj wyraziście, dominującą zaś nutą jej psychiki jest chciwość — chciwość nie cofająca się przed niczem. Zewnętrzna strona jej natury jest niejako ujmująca, lecz pod maską miłych pozorów, czai się przewrotność wprost instynktowna i żywiołowa — jest ona podświadomie drapieżna i chytra; niebywały spryt i imponująca bezuczuciowość — to dwa najważniejsze jej atuty życiowe.

Reszta figur Kiedrzyńskiego to nasi dobrzy znajomi z jego dawnych sztuk, Witaminka jedynie, to nowa zdobycz talentu obserwacyjnego autora.

„Miłość bez pieniędzy" otrzymała wyborową obsadę, która podniosła walory sztuki. P. Malicka wnikliwie ujęła rolę Witaminki, dając nam dowód rozciągliwości skali jej uzdolnienia, p. Grabowski był jej godnym partnerem, p. Junosza Stępowski jak zwykle świetny, p. Czaplińska może nieco typ przejaskrawiła, reszta zespołu dobra.

H. Cz. O.

Teatr Miejski w Łodzi.

„Hinkeman", tragedja w 7 odsłonach Ernesta Tollera. Reżyserja E. Wiercińskiego. Dekoracje K. Mackiewicza.

Toller odsłania przed nami najgłębszą tragedję ludzi wykolejonych, ludzi nieszczęśliwych, straszliwie upośledzonych, przez najgorszą klęskę ludzkości — wojnę. Państwo wysłało ich na rzeź, społeczeństwo dało im szczytne nazwy bohaterów, obrońców ojczyzny, ale gdy dziejowy kataklizm minął, gdy byli już bezużyteczni, gdy powrócili do domów wyniszczeni i zbiedzeni, często najokrutniej okaleczeni — piękne hasła zbladły jakoś i niedawnymi bohaterami nikt się należycie nie zainteresował.

Na tle tego właśnie zaniedbania Toller buduje swą tragedję i nie szczędzi ostrych rysów i silnych akcentów, by nam we właściwym świetle ją ukazać.

Hinkeman — ofiara wojny, najokrutniej okaleczony, bo pozbawiony atrybutu męskości, wraca do domu, do wyidealizowanego ogniska rodzinnego. Zastaje kochającą żonę, która mu szczerze współczuje, ale jednocześnie instynktownie zgaduje, że duch miłości, wzajemnego zaufania, na zawsze wygnany jest z domowych pieleszy. Rozumie sam że ciało ma swe prawa, że żona nawet wbrew swojej woli, nie może mu już dochować wiary. Autor przygotowuje nas do tragicznego konfliktu, który rozgrywa się niebawem i w rezultacie pociąga za sobą samobójczą śmierć niesłusznie posądzonej żony; nieubłagany korowód wypadków popycha i Hinkemana w niezbadaną jeszcze przez nikogo otchłań.

Tollerowi nie zależy na nakreśleniu efektownych sytuacji w swej sztuce, ale pragnie zobrazować nam nędzę, najstraszliwszą mękę, jaką wojna za sobą wlecze; jest to najjaskrawsza ilustracja do słów odwiecznej prośby: „Od wojny, głodu i moru uchroń nas Panie". Przewijają się przed nami na scenie różne typy: inwalidzi, bezrobotni, wykolejeńcy życiowi, wszyscy, ofiary wielkiej rzezi, rozpętanie której bez ogródek przypisuje autor kapitalistom i dyplomatom.

Toller nie stoi na żadnej określonej platformie partyjnej, żadnej etykietki przylepić do niego niepodobna, dobro dla niego jedynym prawem, krzywda i ból jedynym wrogiem.

Autor jest świetnym znawcą sceny i doskonałym budowniczym dramatu, to też zasadnicza koncepcja utworu jest nam jasno i wyraziście pokazana; publiczność musi odczuć intencję autora, musi iść po linji jego rozumowania, zgłębić tak żywo i mocno jak i twórca mękę Hinkemana, musi się zastanowić i z lękiem zadać sobie pytanie „Dokąd dążymy".

Hinkeman, z przyjemnością to zaznaczam, wystawiony i wyreżyserowany był starannie. P. Socha był mocnym i porywającym, gra jego pełna była prawdy i siły. Właściciel cyrku w interpretacji p. Znicza wypadł słabo i nieciekawie, koncepcja tej postaci w jego ujęciu była przekreśleniem intencji autora. P. Skrzydłowska z uczuciem i wdziękiem kreowała rolę żony. Resztę zespołu należy pochwalić. Reżyserja na wysokości zadania. Oryginalne dekoracje p. Mackiewicza stwarzają odpowiednie tło dla sztuki.

Henryk Czesław Oppenheim.

Kronika filmowa.

„Dom Pod czerwoną latarnią".

Kamieniem na linji demarkacyjnej pomiędzy dwiema epokami rozwojowemi kinematografji: epoką romantyczną i psychologiczną — jest potężny dra-



Bożyszcze kobiet Ramon Novarro. Fot. Julfilm.

mat erotyczny wytwórni Universal „Dom Pod czerwoną latarnią", zrealizowany przez Ryszarda Oswalda z Gretą Mosheim i Gustawem Fröhlichem w rolach głównych. Realizator postawił sobie problemat: odsłonić tajniki duszy ludzkiej tam, gdzie objawia się ona w swej największej potędze. Potrzebne były do tego dwie postacie: męska i kobieca, ponieważ psychika kobiety różni się zasadniczo od psychiki mężczyzny. Najgłębszą i najbardziej wzruszającą treść psychiczną znalazł w kobiecie półświatka, mimowolnej kapłance grzechu, zepchniętej przez los w błoto upadku. Odkrył w niej najszlachetniejsze porywy serca, wysubtelnionego przez cierpienie i najrozleglejszą skalę możliwości dramatycznych, wywołanych przez czynny stosunek do życia, przez wieczną walkę, jaką prowadzić trzeba z losem i przekleństwem, które ciąży na tej kobiecie od urodzenia. Chcąc postawić swego męskiego bohatera w najbardziej dramatycznej i najzasobniejszej w możliwości psychiczne sytuacji, Oswald kazał mu kochać tę upadłą kobietę, kazał mu wejść w konflikt z rodzicami, ze społeczeństwem, z prawem. Na tych zasadniczych momentach oparta została koncepcja „Domu Pod czerwoną latarnią" i w myśl tych samych założeń zrealizowana została.

Last Warning.

(Polski tytuł narazie nieustalony).

Trudno wytłumaczyć dlaczego filmy, których akcja rozgrywa się w środowisku teatralnem, mają w sobie tyle dziwacznej fantastyki, niesamowitości i grozy. Fakt, że podobnie jak „Upiór w Operze", nowy film Unieversalu „Last Warning" jest pełen niezwykłości, drażni nerwy widza, pobudzając go do tem żywszej apercepcji tajemniczego pierwiastku, który przenika całe nasze życie.

Paweł Leni, znany z realizacji tajemniczej „Karuzeli Udręczeń", jedyny mistrz w operowaniu cieniami i światłami, stworzył filmem „Last Warning" nowe arcydzieło techniki kinematograficznej, stworzył jeszcze głębszą tajemnicę, bardziej przejmującą niż w „Karuzeli Udręczeń". Burzliwe dzieje cyganerji artystycznej, której może najbardziej sugestywnem tłem dla tych zakulisowych, niepojmowanych przez naukę wydarzeń, stanowią temat „Last Warning", w którem to filmie role główne kreują Laura La Plante i John Boles.

* * *

Film „Samotni" (Lonesome) z Barbarą Kent i Glenn Tryonem w rolach głównych, święcił w ubiegłym tygodniu entuzjastyczne premjery w Paryżu i Budapeszcie. Prasa cała zarówno francuska jak i węgierska została olśniona tym niezwykle oryginalnym filmem. Krytycy kładą szczególny nacisk na genjalną, odrębną w pomysłach i ujęciu reżyserję Dr. Pawła Fejosa.

* * *

Universal nabył ostatnio prawa na wyprodukowanie dźwiękowego filmu według słynnej powieści Maysie Grieg p. t. „The Luxury Husband“ (Luksusowy małżonek). Książka ta obfituje w nieprzeliczone sytuacje, które są nieporównanym materjałem dla kinematografji dźwiękowej. Romantyczna historja filmowa, którą nietylko się widzi, ale także słyszy. Rolę główną odtworzy Glenn Tryon.

* * *

Georgowi Melford została powierzona realizacja popularnej sztuki teatralnej „Szarlatan“, w której główne role mają odtwarzać Mary Philbin i Conrad Veidt. Conrad Veidt ukończył już „Eryka Wielkiego“ pod reżyserją Pawła Fejcsa i przystąpił już do „Szarlatana“.

* * *

Z ogłoszonych dotychczas zapowiedzi wielkich ośrodków produkcji w Hollywood wynika, że w sezonie 1929-30 Ameryka nakręci o 60 wielkich filmów mniej, niż w zeszłym sezonie (495). Tak więc „Paramount“ projektuje 70 filmów, „Metro-Goldwyn-Meyer“ 55, Fox 50. „First National“ 35, „Warner Brothers“ 35, „United Artists“ 20. „Universal“ 60, „Pathe-Exchagne“ 30, „Tiffany-Stahl“ 26, „Columbia“ 36, „Gotham“ 18 itd. Bezpośrednim powodem tej redukcji jest, jak się zdaje, przewrót wywołany w przemyśle filmowym Ameryki wynalazkiem filmów wokalnych („talkies“) i dźwiękowych („sounds“). Instalacja nowych „ateliers“ do nakręcania takich filmów pochłonęła przeszło 50 miljonów dolarów.



Scena z filmu „Noc miłosna skazańca“. (Wł. Muzafilm).



Piękna Norma Schearer w filmie „Kobieta a interes“. Wł. Julfilm.

Kącik humoru.

Bogaty zapis.

Wiesz, X zmarł w zeszłym tygodniu i wszystko co zostawił kazał oddać ochronce.

Niemożliwe, to dopiero dobroczyńca, a cóż on właściwie zostawił?

Sześcioro dzieci.

Serdeczne życzenie.

Mała Kazia, dumna ze swej sztuki pisania, wręcza matce laurkę z życzeniami nowego roku. W najbliższe święto uczyniła toż samo, w jakiś czas potem korzysta znowu z okazji popisania się swą umiejętnością i kochanej ciotce wysyła następującą epistołę:

Drogiej ciotce życzy rychłego i szczęśliwego Wniebowstąpienia kochająca Kazia.

Swoista wiarogodność.

Oskarżony o kradzież Mateusz Kloc przychodzi z rozpromienionem obliczem do adwokata.

Teraz już będę napewno uwolniony, znalazłem sobie dwóch wiarogodnych świadków, wykażą moje alibi pod przysięgą.

Adwokat: A cóż oni mianowicie stwierdzą?

Mateusz: Jeden przysięgnie, że w czasie, gdy popełniono kradzież, widział mnie spokojnie śpiącego w łóżku, a drugi będzie stanowczo utrzymywał, że wtedy właśnie w karczmie piliśmy razem w najlepsze.

Redakcja i Administracja: Łódź, ul. 6 Sierpnia Nr. 37.

Prenumerata mies. Zł. 1,80.
„ kwart. „ 5.—

Wydawca i Redaktor: Henryk Oppenheim. Druk. H. Tarkowskiego, Łódź, ul. Cegielniana 55. Tel. 34-86.



Imogena Robertson.
Urocza gwiazda wytwórni Universal Pictures Corporation.